

Mateusz PAWLIK*

„Walka Polaków o niepodległość w latach 1939- 1945. Refleksje młodego Polaka w 80. rocznicę wybuchu wojny i 75. rocznicę bitwy o Monte Cassino”

„Żołnierz polski bić się może o wolność wszystkich narodów, umiera tylko dla Polski.”

gen. Stanisław Maczek

W 1936 roku po zmilitaryzowaniu Nadrenii przez Niemców pojawiały się już pierwsze obawy, że wojna to tylko kwestia czasu. Jednak tylko nieliczne jednostki zdawały sobie z tego sprawę, a co najgorsze nie byli to przywódcy państw zachodnich, którzy przez praktycznie 4 lata ustępowali Niemcom dając im możliwość zbudowania potęgi militarnej w Europie, oraz zawiązania korzystnych sojuszy, które w połączeniu ze sobą tworzyły siłę, mogącą zdominować cały świat. Polski rząd wiedział, że ustępowanie Niemcom na każdym kroku nie doprowadzi do światowego pokoju, a jedynie daje nazistom cenny czas na budowanie swojej potęgi.

Sierpień 1939 roku był dla Polski i świata ostatnim miesiącem pokoju. 30 sierpnia Niemcy rozpoczynają operację dywersyjną nazywaną prowokacją gliwicką, która miała stanowić główny „dowód polskich prowokacji”, Naziści przebrani w mundury polskie zaatakowali radiostację w Gliwicach oraz puścili w eter komunikat „Uwaga, tu Gliwice. Radiostacja znajduje się w polskich rękach...”. Była to jednak tak nieudolna akcja, że praktycznie nikt nie usłyszał komunikatu i dopiero 2 godziny później sformułowano obszerny raport na temat „polskich prowokacji”, które zaprezentowano w radiach niemieckich 31 sierpnia 1939 roku. Dla Hitlera było to jednak na tyle wystarczające aby uruchomić swoją maszynę wojenną.

Dla Polaków rozpoczynają się krwawe i okrutne czasy. Żołnierzom polskim nie można było odmówić zdeterminowania i zawziętości z jaką bronili swoich ziem. Przykładem ich bohaterstwa jest między innymi bitwa pod Wizną nazywana „polskimi Termopilami”, gdzie polska armia zdziesiątkowana przez armię Hitlera, dzielnie broniła się przez 3 dni w bunkrach. Szacuje się, że liczebność wojsk polskich i niemieckich

* Zdobywca II miejsca konkursu, zorganizowanego przez Studenckie Koło Naukowe Historyków oraz Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UPH w Siedlcach; Liceum Ogólnokształcące im. Gen. Władysława Sikorskiego w Międzyrzecu Podlaskim, mr.matip@wp.pl.

wynosiła 1:40. Niestety opuszczeni przez sojuszników z zachodu Polacy nie mieli szans zatrzymać niemieckiego blitzkriegu. Jednak podobnie jak Polakom, nie udało się to Francuzom, którzy pomimo posiadania o wiele lepszej armii niż Polska, skapitulowali 22 czerwca 1940 roku. Nie będzie to jednak główny cel moich rozważań. Chciałbym jedynie pokazać, że nikt nie był już wtedy w stanie zatrzymać Hitlera przed jego ekspansją.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej wielu Polaków udało się na emigrację. Utworzyli swój rząd najpierw we Francji, a po jej kapitulacji przenieśli go do Anglii. Niestety, Anglicy nie zawsze traktowali nasz rząd jak równorzędnego partnera. Czy należy się temu dziwić? Biorąc pod uwagę, że to na naszych ziemiach Niemcy dokonali największych zbrodni, oraz że to nasze państwo jako pierwsze posmakowało niemieckiego blitzkriegu, można uznać taką postawę wobec nas jako co najmniej lekceważącą. Brytyjczycy od początku byli strażnikami swojego interesu politycznego. Pomoc Polsce była sprawą drugoplanową zwłaszcza, że wroga oddzielał jedynie kanał La Manche, który jak się niedługo okazało miał się stać kolejnym obszarem krwawych bitew. Tym razem z wiadomych względów bitwa nie mogła być toczona przez piechotę, dlatego główną rolę odegrało tu lotnictwo. Anglicy zdawali sobie sprawę, że Luftwaffe posiada o wiele więcej maszyn niż brytyjski RAF. Asem w rękawie Anglików miały być radary, które rzeczywiście skutecznie namierzały zbliżające się klucze lotnicze wroga. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że ich największym atutem będą właśnie Polacy. W trakcie bitwy o Anglię szacowano, że przeciętnie jeden pilot może przeżyć 2 tygodnie w powietrzu zanim zostanie zastrzelony. Anglicy nie posiadali niezliczonych zasobów ludzkich dlatego musieli szukać alternatyw co brzmi wręcz zbrodniczo. Na „celownik” wzięli właśnie Polaków, którzy aż palili się do walki, aby w końcu móc stawić czoła okupantowi. Potwierdzeniem tego, że Polacy mieli stanowić swojego rodzaju „mięso armatnie” było posadzenie ich na starych „Hurricane’ach” czyli samolotach starszej produkcji, które nie były już tak potrzebne, ponieważ zaczęto je zastępować nowocześniejszymi Spitfire’ami.

Jednak to, co zaprezentowali piloci z dywizjonu 303 w pierwszych dniach ich służby było ogromnym szokiem dla dowództwa RAFu. Polacy okazali się o wiele bardziej skuteczni w powietrzu niż pozostałe dywizjony angielskie. Docenili to zwykli piloci angielscy w przeciwieństwie do upartych dowódców RAFu, których do samego końca bitwy o Anglię trzeba było przekonywać o wielkich umiejętnościach polskich pilotów. W mojej opinii było to przedstawienie siły i zaangażowania Polaków w wojnę, którego bardzo potrzebowaliśmy abyśmy mogli stawiać jakiegokolwiek warunki po jej zakończeniu. Kolejne lata pokazały, że na nic zdały się wysiłki polskich lotników, których nawet nie zaproszono na defiladę zwycięstwa po zakończeniu wojny. Ciekawostką jest fakt, że najbardziej protestowali zwykli brytyjscy piloci, którzy w stu procentach poznali umiejętności polskich lotników w boju, oraz najlepiej zdawali sobie sprawę z tego ile zawdzięczają swoim polskim przyjaciom.

Zostając przy temacie lotników polskich i ich niesamowitych umiejętnościach chciałbym również wspomnieć o historii Polskiego Zespołu Myśliwskiego, którego później ochrzczono jako „cyrk Skalskiego”. Nazwa ta nie miała być obraźliwa a wręcz przeciwnie, ponieważ w tamtych czasach cyrkami nazywano grupy akrobatyczne. Nazwa pochodzi od nazwiska dowódcy tejże eskadry Stanisława Skalskiego. Zostali powołani ponownie do służby w 1943 roku. Wielu członków tego zespołu było weteranami wcześniej wspomnianej bitwy o Anglię, dzięki której wyrobili sobie renomę w szeregach dowódców RAFu i zyskali ich szacunek. Walczyli na terenie Afryki Północnej w czasie kiedy oddziały niemieckie oraz włoskie były już w odwrocie podczas kampanii tunezyjskiej. Anglicy zdawali sobie sprawę, że lepszych lotników nie mogli sobie wymarzyć co sami przyznawali powtarzając, że najpewniej czują się w powietrzu kiedy osłaniają ich polscy lotnicy. Według statystyk już po 3 tygodniach walki Polacy na swoim koncie zanotowali: 10 zestrzeleń, 2 prawdopodobne oraz 4 uszkodzone samoloty przeciwnika. Dowódcy RAFu z dnia na dzień byli zaskakiwani tym jakie manewry w powietrzu uznawane często za niemożliwe, potrafią wykonać polscy piloci. Jednocześnie bardzo irytowała ich nonszalancja, ponieważ Polacy często nie stosowali się do rozkazów angielskich dowódców tylko na własną rękę rzucali się w wir walki, zazwyczaj nie posiadając przewagi liczebnej, co i tak kończyło się zwycięstwem.

Ostateczne statystyki eskadry, która liczyła zaledwie 16 członków wynosiły: 25 zestrzeleń, 3 prawdopodobnie oraz 9 maszyn uszkodzonych przy starcie zaledwie jednego pilota, który został wzięty do niewoli. Mnie osobiście napawa dumą determinacja i umiejętności tych ludzi, którzy znali się jeszcze przed rozpoczęciem wojny ze szkoły lotników w Dęblinie. Dzięki nim mogę z dumą mówić, że jestem Polakiem. Uważam, że każdy powinien poznać historię lotnictwa polskiego w czasie drugiej wojny światowej, ponieważ śmiało można uznać, że nie było lepszych w powietrzu od naszych przodków. Uważali tak zarówno Anglicy jak i strona przeciwna czyli Niemcy, którzy w pewnym momencie bardzo bali się naszych myśliwców, chociaż sami nie byli złymi pilotami.

Historia walk Polaków o wolność nie ogranicza się jedynie do lotnictwa. Wielu naszych świetnych dowódców zostało rozstrzelanych w Katyniu. Ci, którzy mieli odrobinę więcej „szczęścia” trafili do obozów położonych we wschodniej części Rosji Radzieckiej. Między Polakami i Sowiecami panowały napięte stosunki dyplomatyczne do 1941 roku. Jednak po rozpoczęciu operacji Barbarossa przez Niemców i po podpisaniu przez gen. Władysława Sikorskiego układu Sikorski-Majski, żołnierze więzieni w łagrach na Syberii zostali wyzwoleni i utworzyli 2 Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Żołnierze Andersa przeszli długą drogę przez terytorium ZSRR, Iraku, Iranu, Palestyny i Egiptu aż w końcu po odbyciu odpowiedniego szkolenia zostali przerzuceni z Port Saidu w Egipcie na południe Włoch do portu w Tarent. Polacy od razu zostali rzućeni w głęboką wodę, ponieważ gen. Władysław Anders dostał za zadanie od Brytyjczyków opanować Monte Cassino. Warto wiedzieć, że Monte Cassino było świetnie ufortyfikowane i stanowiło bardzo trudny teren

do poruszania się, a szczególnie do prowadzenia działań wojskowych. Żaden wielki przywódca historyczny w tym m.in. Napoleon Bonaparte nie podbił Włoch od południowej strony uważając za nierealne aby przejść przez trudny teren jaki serwowało Monte Cassino, co potwierdza fakt, że nikt nie wszedł do Rzymu od południa od 1600. Dlatego Monte Cassino było nazywane „Bramą do Rzymu”. Jednakże bitwa o Monte Cassino nie zaczęła się wraz z rozpoczęciem działań Polaków. Zanim dotarł tam 2 Korpus Polski, alianci próbowali zdobyć wzgórze przeróżnymi sposobami, co skutkowało jedynie potężnymi stratami po stronie państw zachodnich. W nocy z 11 na 12 maja Polacy rozpoczęli natarcie na wzgórze. Mimo silnego ognia zaporowego prowadzonego przez Niemców z bunkrów i ogromnych strat poniesionych przez korpus 19 maja 1944 roku udało się ostatecznie zdobyć wzgórze a na ruinach klasztoru Polacy wywiesili polską flagę i został odegrany hejnał mariacki. Dowództwo angielskie było pod wielkim wrażeniem czynu jakiego dokonali żołnierze gen. Władysława Andersa co potwierdza wypowiedź Dowódcy Harolda Alexandra, który tak po bitwie zwracał się do żołnierzy polskich: „Żołnierze 2 Polskiego Korpusu! Jeżeli mi dano do wyboru między którymkolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Was – Polaków”. Jako ciekawostkę warto dodać, że dużą rolę w trakcie bitwy odegrały oddziały odpowiedzialne za zaopatrzenie, które dostarczyły łącznie 300 ton amunicji i sprzętu na pozycje, a najciekawszym żołnierzem walczącym w tamtych kompaniach był Miś Wojtek - niedźwiedź, którego Polacy odkupili od chłopca w Persji. Dzielnie towarzyszył naszym żołnierzom aż do rozwiązania 2 Korpusu Polskiego. Według mnie bez wątpienia bitwa o Monte Cassino była wielkim osiągnięciem w dziejach polskiego militaryzmu, ale przede wszystkim pokazała ona siłę oraz chęć walki Polaków o wyzwolenie swojego państwa z rąk nazistów. Jest ona naszym pomnikiem upamiętniającym bohaterów, bo tak uważam trzeba nazwać zdobywców tego wzgórza. Tych, którzy pokazali całemu światu jaką wartość reprezentuje żołnierz polski. Wojna miała się ku końcowi, tak samo jak pamięć o naszych osiągnięciach w oczach sojuszników z zachodu. Potwierdza to tylko moją tezę, że Polacy dla aliantów byli sojusznikami tylko wówczas, kiedy nikt inny nie potrafił wykonać danego zadania. Potem ich wdzięczność miała, niestety, zazwyczaj krótką pamięć.

Walki toczone u boku aliantów często równały się chwalebnyimi zwycięstwami Polaków. Jednak kiedy można było liczyć tylko i wyłącznie na siebie, walka przybierała formę partyzancką, która była o wiele cięższym zadaniem, niż służba w regularnej armii. W 1944 roku do Polski wkroczyła Armia Czerwona aby „wyzwolić” naszą ojczyznę. Rząd w Londynie zdawał sobie sprawę z tego, że nie może dopuścić do sytuacji, w której wojska ZSRR samodzielnie wypędzą Niemców z terenów okupowanej Polski. W listopadzie 1943 roku komendant główny Armii Krajowej Tadeusz Komorowski wydał rozkaz rozpoczęcia akcji o kryptonimie „Burza”. Przewidywała ona włączenie się oddziałów AK do walki z wycofującymi się Niemcami i wyzwolenie obszarów, które do 17 września 1939 roku znajdowały się w granicach II Rzeczypospolitej. W planach było również ujawnienie struktur Polskiego Państwa Podziemnego w celu

uświadomienia sowietów, że podlega ono rządowi polskiemu w Londynie. Zakładano, że w taki sposób zostanie wymuszone uznanie polskiej władzy emigracyjnej przez ZSRR. Pierwsze walki rozpoczęły się już w styczniu 1944 roku. Niestety, służby bezpieczeństwa sowietów zadziały błyskawicznie, co skutkowało aresztowaniami oraz rozstrzeliwaniem pomniejszych oddziałów AK. Sowietci dopuścili się najgorszych podstępów oraz łamali każde zasady, aby jak najbardziej umniejszyć udział Polaków w wyzwaniu swoich ziem. Jednak koronnym przykładem działań podczas tej operacji było oczywiście powstanie warszawskie. Według planów, żołnierze AK mieli rozpocząć zryw w stolicy, a nadciągające oddziały Armii Czerwonej miały jedynie wspomóc walczących powstańców w walce z okupantem. Powstanie rozpoczęło się ostatecznie 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17:00. Początkowo walki przebiegały pomyślnie dla powstańców, jednak pomoc radziecka zza Wisły nie nadciągała, aż w końcu nikt nie miał wątpliwości, że Armia Czerwona zatrzymała się. Państwa zachodnie nie udzieliły powstańcom praktycznie żadnej pomocy poza zrzuconiem zaopatrzenia i broni, które w 75% spadły na terytoria kontrolowane przez nazistów. Brak potrzebnego zaopatrzenia oraz liczebność armii niemieckiej doprowadziły do upadku powstania. W nocy z 2 na 3 października 1944 podpisano akt kapitulacji powstania. Po upadku stolicy Hitler wydał rozkaz zamordowania wszystkich mieszkańców miasta i zrównanie go z ziemią. Przez tę zbrodnię Warszawa jest uznawana za najbardziej zniszczone miasto II wojny światowej. Doprowadziło to do utraty wielu bezcennych zabytków związanych z historią Polski. Do zrujnowanej Warszawy pod radzieckim sztandarem 17 stycznia 1945 roku ostatecznie wkroczyła 1 Armia Wojska Polskiego. Ostatnimi czasy bardzo popularne są wypowiedzi ludzi oceniających słuszność powstania lub jej brak. Osobiście uważam, że wszelkie dywagacje na ten temat są zbędne i są wyrazem braku szacunku dla ludzi, którzy oddali życie w imię wolności własnej i wszystkich Polaków żyjących dzisiaj. Niektórzy zadaliby mi teraz pytanie dlaczego tak sędzę skoro pochłonęło ono tyle istnień ludzkich, w większości niewinnych? Uważam, że nikt nie ma prawa oceniać powstania oprócz tych, którzy przeżyli te okrutne czasy. Nie jesteśmy chyba w stanie zrozumieć tej nadziei warszawiaków i ich wściekłości za te lata terroru jakie im zaserwowano. Chcieli chociaż na chwilę poczuć się wolni, mieć świadomość, że nie są już pod czyimś butem, i przede wszystkim pragnęli po prostu zemsty za okres cierpień i upokorzeń. Nigdy nie słyszałem, by ktoś, kto brał udział w powstaniu stwierdził potem, że było ono niepotrzebne. Dla wszystkich zaś wiązało się ono często z niezwykle traumatycznymi przeżyciami, o których często nie dawali rady nawet mówić. Nigdy nie usłyszałem również, aby ktoś stwierdził, że powstanie było zbrodnią ze strony dowództwa AK czy rządu w Londynie.

Chciałbym jeszcze nawiązać do formacji polskich komandosów, której kontynuatorami aktualnie jest jednostka specjalna GROM. Myślę o cichociemnych, czyli żołnierzach Polskich Sił Zbrojnych, których desantowano z Anglii na tereny okupowanej Polski w celu prowadzenia walki partyzanckiej, szkolenia ochotników ruchu oporu oraz przechwytywania danych wywiadowczych wroga. Do tej formacji mógł zgłosić

się każdy, jednak nie każdemu udawało się przejść szereg morderczych szkoleń, które miały przygotować przyszłego komandosa do poradzenia sobie na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Były to świetnie wyszkolone jednostki, które zostały również doskonale zakonspirowane. Każda osoba zrzucona na tereny okupowanej Polski musiała posiadać podrobione dokumenty tożsamości, których zawartość miała znać na pamięć oraz musiała też przyswoić wymyśloną historię życia na wypadek zatrzymania lub wylegitymowania przez Niemców. W dodatku cichociemni posiadali nawet niemieckie rzeczy codziennego użytku np. żyletki, papierosy czy nawet ubrania, które musiały pasować do panującej aktualnej mody na miejscu zrzutu. Mieli również do dyspozycji truciznę, która miała się im przydać na wypadek aresztowania i nieludzkich przesłuchań, które niosły ze sobą ryzyko utraty tajnych informacji. Jedną z ciekawszych operacji wykonanych przez cichociemnych była ta okrzyknięta kryptonimem „Most 3”, dzięki której prawdopodobnie cały Londyn został uchroniony od regularnych nalotów raketami V2. Polscy komandosi zdołali dotrzeć do fragmentów rakiety V2 i na ich podstawie stworzyli dokumentację techniczną na temat tego rodzaju broni. W nocy z 25 na 26 lipca 1944 roku w okolicach Tarnowa wylądował samolot Dakota, który miał za zadanie zostawić nowych cichociemnych na terenie Polski, ale przede wszystkim przetransportowanie kurierów do Włoch, którzy mieli osobiście przekazać dokumenty na temat nowej broni Hitlera. Nieszczęśliwie okazało się, że samolot nie może wystartować w podmokłym terenie, a jakby tego było mało kilometr dalej pojawił się niemiecki patrol. Angielski pilot spanikowany zaistniałą sytuacją chciał podpalić samolot i uciekać, ponieważ uznał, że operacja nie może się udać. Jednak ostatecznie usunięto darń blokującą podwozie oraz podłożono pod koła deski po czym spróbowano ponownie podnieść maszynę, tym razem skutecznie. Anglicy którzy zobaczyli dokumenty dostarczone przez Polaków byli przerażeni, tym co zobaczyli. Dzięki komandosom uzyskali około półtora miesiąca czasu, co doprowadziło do wyciągnięcia wniosku, że najlepszą obroną przed raketami V2 jest niszczenie miejsc, z których miały one startować. Akcja ta była jedną z największych przeprowadzonych przez cichociemnych, ponieważ zabezpieczało ją aż 400 osób. Dla mnie jest to historia rodem z filmu akcji, ale wydarzenia te miały miejsce naprawdę, dlatego warto upowszechnić historię cichociemnych. Jednostkę GROM kojarzy każdy, natomiast pierwowzorów często nie znamy. Zasługują oni na wieczną pamięć i chwałę, ponieważ bycie komandosem zawsze wiązało się z wielkim ryzykiem, czy to w czasie drugiej wojny światowej, czy współcześnie.

Temat II wojny światowej i roli Polaków w tym konflikcie jest niezwykle szeroki. Niesie też ze sobą całą gamę emocji. Od przerażenia tym, do czego zdolny jest człowiek do podziwu dla tych, którzy w nieludzkich czasach wznosili się na wyżyny człowieczeństwa. Ryzykowali swoje życie dla wartości wyższych. Wśród nich byli polscy żołnierze walczący na wszystkich frontach. W pracy przedstawiłem niektóre ciekawe historie związane z polskimi dążeniami do odzyskania ziemi ojczyznej z rąk najeźdźcy. Słowa Stanisława Maczka, które przytoczyłem na samym początku nie są tu

przypadkowe. Urzekło mnie w nich to, że Polak może walczyć o swoją ojczyznę nieważne w jakim miejscu, pod czyją flagą i w jakich okolicznościach. Ważny jest cel! Zwycięstwo pod Monte Cassino było niesamowitym potwierdzeniem tych słów. Historia, którą pisał na zboczach tego wzgórza własną krwią 2 Korpus Polski powinna być przekazywana z pokolenia na pokolenie jako wzór pewnej postawy. To piękna, ale i tragiczna historia o ludziach, w sercach, których do ostatniego tchnienia grał Mazurek Dąbrowskiego. Podobnie w czasie bitwy o Anglię czy podczas walk o Afrykę Północną nasi lotnicy w maszynach, którymi latali nie widzieli swojej trumny lecz narzędzie, które doprowadzi ich do wyzwolenia swojej ojczyzny. Kierowało nimi pragnienie wolności i zemsty. Zdeterminowanych warszawiaków, którzy mieli dość okupanta, cichociemnych przechodzących najcięższe szkolenia i zrzuconych w największe piekło na ziemi, ze swoim mottem „Wywalcz Jej wolność albo zgiń” – wszystkich tych ludzi łączył jeden najważniejszy cel. Była nim wolna Polska, w której dzisiaj my - młodzi ludzie mamy możliwość żyć godnie. Nie doświadczamy żadnych represji, możemy realizować swoje pasje, marzenia. Jesteśmy wolni! Tak rzadko o tym myślimy mając lat naście. Ten świat, świat pokoju, pełen możliwości jest jedynym, jaki znamy. To bezwzględny przywilej, którego większość z nas nie dostrzega. Myślimy, że tak było, jest i będzie... Kiedy jednak stykamy się z historią pokolenia Kolumbów dociera do nas, że to wcale nie takie oczywiste. Trochę czasu zajmuje nam jeszcze dotarcie do innej uniwersalnej prawdy, że o wszystko, co w życiu ważne i cenne należy zabiegać, inaczej łatwo to stracić. To, co mamy dzisiaj zawdzięczamy tym, którzy przed nami stoczyli ciężki bój płacąc często cenę najwyższą - cenę własnego życia. Nam, spadkobiercom przypada w udziale powinność pielęgnowania podarowanej wolności i jej poszanowania, by ten cenny dar móc przekazać kolejnym pokoleniom. Nasze dzisiaj rodziło się wczoraj, a jutro rodzi się dziś. Pamiętajmy, nie po to by rozdrapywać rany, ale po to by mieć świadomość obowiązku, który spoczywa również na nas!